

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcja:

plac Wilhelmowski nr. 18.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 9,15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnej siedmiołanowej wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Niedziela, dnia 6 lipca 1884.

JÓZEF SZMYT z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hasenstein &amp; Vogler w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite &amp; Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 5 lipca.

(Zatarg pomiędzy rządem francuskim a Radą municypalną Paryża z powodu pomnika dla Gambetty. — Zatarg francusko-chiński: przyjazd posła chińskiego, akredytowanego w Berlinie, do Paryża i wyjazd posła Patenotre do Pekinu. — Kłopoty rządu francuskiego w sprawie egipskiej; przybycie Waddingtona do Paryża; odroczenie drugiego posiedzenia konferencji egipskiej i choroba Gladstone'a. — Sprawa ustanowienia reencji w Holandii i odnośne oświadczenia ministra Heemskerka. — Zatarg serbsko-bułgarski i medycyna przedstawicieli trzech mocarstw. — Projekt kompromisu pomiędzy ministrem Zankowem a konserwatystami bułgarskimi i widoki przyjęcia do steru rządów radykalów. — Dwa rządowe okólniki, serbski i turecki, przyznające żydom równe prawa do nabywania nieruchomości. — Pogłoska o poddaniu się mahdiemu miasta Chartum i demenci o zdobyciu miasta Debbah.)

Jednym z bardzo wybitnych rysów, jakie charakteryzują republikański francuski, jest ta niestanna walka pomiędzy jego rządami a Radą miejską Paryża. Ta walka toczy się od samego początku zaprowadzenia republiki we Francji; widziw ją w czasach pierwszej wielkiej rewolucji, widziw ją w r. 1848 a i dziś wre ona z całą zaciętością pomiędzy konserwatywniejszymi, że się tak wyrazimy, republikanami a rozbudkami żywiołami wielkich miast francuskich. Te radykalno-krwawe zapędy republikaństwa odniosły zwycięstwo w r. 1792, teroryzm zapanał wszechwładnie i wytoczył z Francji krew najszlachetniejszą. I stable republikańskie rządy p. Lamartina uległy w czasie drugiej republiki dzielnym instyktom terorystów i potrzeba była silnej prawicy generała Cavaignaca, i potoków krwi, by wyrwać Francję z rąk ulicznego motłochu, walczącego na barykadach pod przewodnictwem ambitnych demagogów. Ta sama walka powtarza się i za trzeciej republiki a my mieliśmy już niejednokrotnie sposobność wskazywać na te zatargi, właśnie, jakie prowadzić jest zmuszony gabinet Ferrego z radykalną komuna paryską. I w obecnej chwili na nową zanosi się walkę pomiędzy rządem a Radą miejską. Donosiliśmy już, że zwolennicy Gambetty zbrali znaczną sumę w celu wystawienia wspaniałego pomnika w Paryżu zmarłemu dyktatorowi. Gdy jednak w paryskiej Radzie miejskiej przeważa żywioł radykalny, zaniechał komitet myśli udawania się do Rady, ażeby darowała jeden z placów okazałych na na pomnik dla Gambetty, gdyż, jak wiadomo w oczach radykalów uchodził on za białego a nawet skrytego zwolennika monarchii. Po naradzie tedy postanowił komitet udać się do rządu z propozycją, ażeby plac tuleryjski oddany został na pomnik Gambetty. Rada, dowiedziawszy się o tem, uchwaliła, ażeby na tym właśnie placu wzniesie olbrzymi pomnik na cześć setnej rocznicy rewolucji i wezwwała prefekta, ażeby plac ten zarekwirował. Zachodzi teraz pytanie, czy rząd pana Ferrego zdobydzie się na energią i oprze się radykałom, którzy w uchwale swój i odezwie do prefekta przekroczyli wszelkie granice przyzwoitości. Umiałokawansi republikanie sądzili, że zdolają zadowolić skrajnych reprezentantów municypalności wnioskiem, ażeby ów posąg, apoteozujący rewolucję, stanął na polu Marsowem, ale wniosek ich upadł, bo radykałom zachciało się koniecznie placu tuleryjskiego. Wrogie to usposobienie radykalów dla rządu republikańskiego w dziwny jest sprzeczności z rzekomym znaczeniem pomnika, który ma być także wyobrażeniem „braterstwa.“ Jest to jeden dowód więcej, do jakich niedorzeczności dochodzi każda skrajna dążność, gdy namiętności nie znajdują granic.

Ten zatarg pomiędzy rządem a Radą zachodzi właśnie w czasie, w którym umilknąćby powinny właśnie domowe i w którym połączonymi siłami należałoby zwalczać wspólnego wroga, jakim wewnątrz kraju jest cholera, a za granicą wiarołomne Chiny. Na niebezpieczeństwo, grożące Francji z strony państwa Niebieskiego, zwróciliśmy wczoraj uwagę; dziś zapisujemy, że według rozkazu udał się już poseł Patenotre do Pekinu. Od rezultatu misji jego zależeć będzie pokój lub wojna. Z Paryża donosi telegram, że w dniu wczorajszym przybył tamtąd chiński poseł Li-Fong-Poa, akredytowany przy dworze berlińskim. Powtarza się znów dawniejsza historia: Chiny przewłóczyć będą rokowania, p. Ferry układać się będzie z reprezentantem chińskim w Paryżu, a przedstawiciel francuski w Pekinie toczyć walkę na słowa z chytłym rządem chińskim. — Z tych kłopotów Francji cieszą się Niemcy. „Koeln. Zeitung“ wysydzając kolonialną politykę p. Ferrego, oblicza, ile to Francją kosztować będzie Tonkin. Francja — pi-

sze organ koloński — będzie musiała przez długie lata trzymać w zdobytej prowincji przynajmniej 15,000 wojska; suma kosztów ztąd wynikłych wynosić będzie rocznie 70 milionów; na głowę, obliczając przewóz, żołąd, żywność i amunicję, 2500 fr., obok innych jeszcze kosztów, jakie pociągnie za sobą klimat. Do tego dołączają się koszta na budowanie twierdz, zakładanie telegrafów i administracja. — Te same, jeśli nie większe koszta urosną i dla Niemiec, jeżeli kolonialna ich polityka nie ma pozostać tylko marzeniem. Rozsądniej byłoby zatem nie zagładać do obecnej wiosny, jeżeli się nosi z planem założenia kolonii w Angra Pequena i na innych punktach kuli ziemskiej.

Francją oprócz zatargu z Chinami toczy jeszcze całym ciężarem kwestya egipska. Układ francusko-angielski nie wytrzymał zaraz na wstępie próby ogniowej; p. Waddington udał się, jak wczoraj donosiliśmy, do Paryża po nowe instrukcje. Wczoraj miał konferencję z p. Ferrem. Konferencja nie będzie mogła odbyć zapowiedzianego na dziś posiedzenia; jak donosi telegram, zbierze się ona prawdopodobnie na sesję w przyszły poniedziałek. Inny telegram wyznacza posiedzenie na czas późniejszy, mianowicie na chwilę, w której znawcy finansowi zbadają wszystkie projekta. Może i choroba Gladstone'a, o której donosi telegram z Londynu, wstrzyma na czas niejaki obrady konferencyjne. Na tej chorobie ucierpią i obrady niższej Izby angielskiej; dla lekkiej słabości, jak się wyraził minister spraw wewnętrznych p. Harcourt, nie mógł być premier obecnym na wczorajszym posiedzeniu, na którym toczyły się miały obrady w ważnych sprawach.

Grasująca w Tulonie i Marsylii cholera a mianowicie zarządzone przez gabinet włoski i hiszpański środki ostrożności nabierają przez to znaczenia politycznego, że budzą na nowo namiętności, jakie już nieraz wybuchły pomiędzy trzema tymi narodami romańskimi. Rząd francuski zażądał od gabinetu p. Cánovosa uchylenia drańskich rozporządzeń, wprowadzonych w życie na granicy francusko-hiszpańskiej. Na wszystkie dotychczasowe reklamacje francuskie odpowiada rząd hiszpański odmownie, a głównym tego powodem jest zachowanie się radykalnej prasy francuskiej, która lży i grozi królowi Alfonsowi i jego ministrom za wykonanie wyroków śmierci na oficerach, którzy brali udział w ostatnich rozruchach rewolucyjnych.

Sprawa opieki nad niepełnoletnią następczynią tronu holenderskiego bierze obrot, jakiego zapewne nie spodziewano się w Niemczech. Na wczorajszym posiedzeniu holenderskiej Izby niższej oświadczył minister Heemskerck, że ministerstwo roztrząsać niebawem będzie przedłożony sobie projekt dotyczący ustanowienia reencji. Król Wilhelm wyraził już pod tym względem swą wolę. W miesiącu sierpniu zwołane będą prawdopodobnie Izby, ażeby na wspólnych posiedzeniach odnośną ustawę przedyskutować. Jak donosi w końcu telegram, podjęta ma być także częściowa rewizja konstytucji.

W sprawie zatargu serbsko-bułgarskiego donosi wiedeński korespondent „Czasu“, że reprezentanci trzech mocarstw (Niemiec, Austrii i Rosji) badają obecnie nagromadzone materiały piśmienne a zwłaszcza protokoly międzynarodowej komisji granicznej, dotyczące się miejscowości Bregowa. Wspomniani reprezentanci przyszli, jak utrzymują w Wiedniu, do tego przekonania, iż po stronie Serbii jest słusność. Bregowa, jak rećcą reprezentanci, nie jest właściwym punktem granicznym i że rzeka Timok jest o wiele odpowiedniejszą linią graniczną. Być więc może, że mocarstwa interweniuje zaproponują Serbii, żeby za stosownym wynagrodzeniem odstąpiła Bułgarii Bregowa, która ani strategicznego, ani handlowego nie ma znaczenia.

W Bułgarii wrą tymczasem w najlepsze namiętności polityczne. Stronnictwa, a jest ich spora liczba, obliczają swe siły i sposobią się do walki w sejmie, który ma być otwarty w dniu jutrzejszym. Książę Aleksander wyjechał przez Lom, Palankę i Ruszczuk do Warny, zkad uda się do Tirnowy, gdzie zgai zebranie. Prezes ministerstwa Zauków stara się zawrzeć kompromis z konserwatystami, ażeby sobie zapewnić większość. Na przykład nie udania się układów, przewiduje prasa wiedeńska, że radykały z Karwowem na czele utworzą nowy gabinet.

Serbski minister sprawiedliwości wydał do władz sądowych okólnik, w którym biorąc w obronę żydów, osiadłych w Serbii, zwraca uwagę na to, że traktat berliński zniósł wszystkie różnice religijne i wprowadził równouprawnienie, wskutek czego żydzi zagranicznicy posiadają nieograniczone prawo nabywania nieruchomości. — Tę samą opiekę doznają i żydzi w prowincjach tureckich. Turecki minister spraw wewnętrznych rozesał na prośbę wielkiego rabina do gubernatorów okólnik, w którym oznajmia im, iż żydom tureckim wolno bez przeszkody osiedlać się w całym państwie. Ograniczenia, wydane przed dwoma laty, odnoszą się tylko do żydów rumuńskich i rosyjskich.

Z Sudanu same Hiobowe nadchodzą wieści do Europy. Jak donosi korespondent z Kairu do londyńskiego „Daily Telegraph“, poddało się wreszcie i miasto Chartum fanatycznemu zastępom fałszywego proroka. Cała załoga przeszła do obozu mahdiego. Większa część chrześcijan, jak zapewnia korespondent, przyjęła mahometanizm i ztąd to poszło, że powstańcy okazali się wspaniałomyślnymi i wstrzymali się od rzezi. Jeneral Gordon znajdujący się w obozie mahdiego i zażywa zupełnej swobody. Wiadomość powyższą powtarza skwapliwie żydowski „Berliner Tageblatt“ za dziennikiem angielskim, jakby się cieszył, że chrześcijanie stali się niewiernymi swjej religii i wyparli się swego mistrza boskiego. Z tego powodu zapisujemy z wszelkiem zastrzeżeniem tę nowinę o poddaniu się Chartum i to tem bardziej, że nie potwierdzają jej telegramy angielskie i milczą o niej biuro Wolfa. Według nadeszłej z Londynu depeszy ma być fałszywą powtórzoną przez nas wczoraj wiadomości o zdobyciu przez powstańców miasta Debbah i o wymordowaniu przez nich 3000 chrześcijan.

## Dom poprawy w Kościanie.

Lat blisko dziesięć ma Kościan w osobie rządowego proboszcza Brenka — narzucanego sobie dusz pasterza, którego katolicy nie uznawają i nie uznają nigdy, bo im tego sumienie zakazuje.

Jakie z tego powodu parafia kościańska przechodzić musiała i ciągle jeszcze przechodzi utrapienia, to niejednokrotnie przedstawiał w sejmie w wymownych słowach msgr. Stablewski, a cytelnicy nasi dokładnie znają nieszczęśliwą dolę parafian kościańskich.

Atoli mimo całego nieszczęścia mają oni jeszcze przynajmniej tyle swobody, że ich nikt nie może zmusić do tego, aby się szli u rządowego proboszcza spowiadać lub brać udział w jego duchownych funkcjach, o których istocie i znaczeniu dobrze są poinformowani parafianie kościańscy, mają teraz 3 prawowitych księży masyonarzy, a dawniej, kiedy tych kapłanów ścigano in a banicy skazywano, mogli pociechy i pomocy religijnej szukać w sąsiednich parafiach.

Daleko nieszczęśliwymi są więzieni w zakładzie poprawczym korygendzi, którzy w myśl przepisów i regulaminu zakładu po ukaziej prowadzeni bywają na mszę odprawianą przez p. Brenka, a gdy rozstawaają się z tym światem, nie mając możności przywołania innego księdza, musza, albo bez spowiedzi i ostatniego zasłuku na drogę wieczności schodzić z tego świata, albo też Sakramenta te przyjmować od rządowego proboszcza, nie mającego posłannictwa Kościoła.

Wiadoma jest rzeczą, iż bardzo wielu z tych nieszczęśliwych nie żada wcale pomocy p. Brenka na łożu śmierci i umiera zupełnie bez Sakramentów św. W dzisiejszym numerze „Germanii“ czytamy korespondencję kościańską, z której się dowiadujemy, że na 100 zmarłych w roku ostatnim drobna tylko część spowiadała się u p. Brenka przed śmiercią, do żadnego zaś nie dopuszczono kościańskich księży masyonarzy.

Jest to naszym zdaniem straszna niewola ducha, chybienie się zupełne z celem i przeznaczeniem zakładu, który w ten sposób traci tak potężną dźwignią moralnego podniesienia korygendów, jaką jest religia i wpływ kapłana.

Nie winimy o to tak bardzo przelozonego zakładu, pozaślubowego pułkownika pana v. Rödera, który się musi trzymać ściśle instrukcji, ile raczej nie możemy zrozumieć intencji rządu, który od lat tylu patrzy spokojnie na to, co się dzieje w poprawczym domu kościańskim i

nie chce uwzględnić tak oplakanego położenia korygendów, ani umożliwić, aby zakład poprawczy mógł na nich i pod tym najgłówniejszym względem zbawienie oddziaływać.

P. Brenk, wyjeżdżając do wód, pozostał podobno zastępstwo rządowemu proboszczowi Gutzmerowi z Grodziska, który o trzy mile ma przyjeżdżać do Kościana i „pasterzować“ w zakładzie poprawczym.

Są to stosunki tak nieznośne i oplakane, że jeżeli sprawa ta aż do otwarcia nowej sesji sejmowej nie zostanie załatwiona, postawie nasi nie zaniechają z pewnością zainterpelować rządu i położenie rzeczy w całej grozie sejmowi przedstawia. Jeśli interpelacja i ciągle przypominania sprawy kościańskiej pod niejednym względem przyniosły ulgę dla Kościana, to gruntowny rozbiór okropnego położenia korygendów musi doprowadzić do jakiejkolwiek zmiany na lepsze.

Czy królewska reencja nie ma obowiązku czuwać nad tem, aby i w obec więziwność wolności sumienia była przestrzegana i szanowana; czy godzi się, aby z biegiem nieszczęśliwych okoliczności tak znaczna liczba ludzi pozostawała właściwie bez wszelkiej opieki duchownej, której tak bardzo potrzebują — i aby każda czynność duchowna połączona dla nich była z takim wstrętem, jakiego w obecnych warunkach doznawają?

Dziwi nas też, że rządowy proboszcz sam nie czuje grozy tej sytuacji i nie uznaje za stosowne uwolnić korygendów od swjej „opieki“.

W ogóle niepojętą jest, że rządowi proboszczowie nie poznali jeszcze dokładnie stanowiska, jakie zajmują, że nie zbudziło się w nich serce na widok tego, co się dzieje, że tak ciasny mają pogląd na teraźniejszość i przyszłość.

Pan Kick z Kamiiony, dawniej kapłan z dycezyji wrocławskiej, traktował za pośrednictwem p. Perkulna z dozorem a następnie z kieżdem dziekanem Hebanowskim — naturalnie bezskutecznie. Pan Kick powinien wiedzieć, że nie mając dimissoriales z Wrocławia, należy pod jurysdykcją księcia Biskupa Herzoga i winien bez zwłoki poddać się jego rozkazom.

Inni proboszczowie rządowi wiedzą dobrze, zkad na nich spadły różne rozporządzenia, — i tam też, do Rzymu, udać się powinni, podając się do dyspozycji władzy duchownej.

Gdyby od obecności swowej uwolnili nieszczęśliwych parafian, gdyby im ułatwili korzystanie z kościoła i nabożeństwa, gdyby się wyrzekli beneficjów, przy których objęciu działali wbrew przepisom prawa kanonicznego, sądzimy, że znalazłby się może jakiś sposób pojednania ich z Kościołem.

Czy ludzie, co pod błogosławiącą ręką Biskupa i pod wpływem łaski Duchu św. podjęli się tak wzniosłego zadania, jak urząd kapłański, nie poczują w sobie tej iskry bożej, tego głosu sumienia, które im dla szczęścia bliźnich, dla własnego spokoju każe zejść z tej smutnej drogi, na którą weszli?

## Z za kulisów.

„Nordd. Allg. Ztg.“ ciągle jeszcze zapelnia swoje łamy adresami z różnych stron dochodzącymi kanclerza i wyrażającymi zgodne z nim zapatrywania na projekt parowcowy. Jakież cel tej manipulacji? Najprzód spopularyzowanie projektu, potem zebranie materyału nadającego się do bliskiej walki wyborczej z jego przeciwnikami. Że „wolno-myślni“ w skutek swjej postawy względem rzezonego projektu utracą wszelkie sympatyje u ludu, to już im pocztmistrz jeneralny w komisji budżetowej przepowiedział, czemu naturalnie panowie Richter i Bamberger zaprzeczyć usiłowali. Że zaś pan Stephan nie zwrócił się w komisji z równą apostrofą do centrum, pochodziło to ztąd, że, gdy to przekonanie wypowiedział, uciarał się właśnie z p. Bambergerem. Ale faktem jest, że nie tylko sekretarz stanu w urzędzie pocztowym rzeszy, ale i inni wysoce urzędniccy mocno wierzą, że projekt parowcowy, a poszczególnie postawa centrum względem niego nie tylko w mieszanych wyznaniowo, ale i w przeważnie katolickich okręgach członków tej frakcji o wielkie przyprawy straty, i to na korzyść narodowych i rządowych kandydatów.

Członkowie centrum, którym wpływowi przedstawiciele rządu to przekonanie wypowiedzieli, nie mogli się na nie zgodzić. Przyszłość dopiero wykaże, czy mieli słusność. Jakkolwiekby, już sam fakt, że rządowne przypuszczenia, iż lud katolicki mógłby kiedykolwiek zapomnieć reklamować pierworodzta kościoła, dla tego, że go centrum nie ugościło wątpliwęj wartości soczewicą ustawy parowcowej, już ten sam jeden fakt dostatecznie wykazuje, jak błędnymi wyobrażeniami, jakimi uprzedzeniami powoduje się sternik naszego państwa w obec Kościoła i ludności katolickiej.

Nie dziwny się przeto, że nie widać końca walki kulturalnej i trudno go odgadnąć. W kołach rządowych uważają Kościół za jakiś wydział świecki, w którym p. Gossler odgrywa tę samą rolę sekretarza stanu, jak pan Stephan przy poczcie. W ich oczach cały świat jest tylko zbiorowiskiem kramarzy, w którym wydział Stephana jeszcze wyżej stoi od wydziału Gosslera. Ale z kramarzami wolno się targować — myślą ci ichmoście, i dochodzą ostatecznie do przekonania, że lud katolicki za pomocą projektu parowcowego zawrze kontrakt polityczno-kościelny. W każdym razie w wydziale pana Gosslera, tak jak pana Stephana, dają do utrzymania absolutum dominium. Księża mają się od urzędników pocztowych wyróżniać tylko „czarnym uniformem.“

Otóż rozwiazanie zagadki, czemu rząd pruski mimo kilkakrotnych uchwał parlamentu dotychczas nie wniósł o zniesienie banicy, lecz jedynie o jej uchylenie o d przypadku do przypadku. Zdaje się, że władza dyskrecyjna ma być utrzymana „à tout prix.“

## Reforma Bazylianów.

Kiedy Ojciec św. bulą „Singulare praesidium“ powierzył reformę zakonu OO. Bazylianów członkom Towarzystwa Jezusowego i w tym celu aż do ukończenia tego znakomitego dzieła przekazał im klasztor dubromilski — posypali się mianowicie z ruskiej strony protesty, które aż do dzisiejszego dnia nie ucihły. Sprawa ta znana jest Czytelnikom naszym, gdyż poruszyliśmy ją tak w artykułach własnych, jak w artykułach nadsyłanych nam z Rusi przez pewnego księdza grecko-katolickiego — oraz w korespondencjach lwowskich.

Bardzo cenne wiadomości o powstaniu i rozwoju reformy dubromilskiej, podał niedawno w „Przeglądzie Powszechnym“, a następnie wydał w osobnej broszurze ks. Henryk Jackowski, prowincjał zakonu OO. Jezuitorów, który brał od samego początku czynny i nieustający udział w całej tej sprawie. Dla uzupełnienia dotychczas znanych szczegółów pozwalamy sobie z broszurki tej przytoczyć ważniejsze ustępy:

W grudniu 1881 roku doniesiono mi, że ze prowincjał OO. Bazylianów, ks. Klemens Sarnicki, pragnie zemną się poznać, aby zasięgnąć mojej rady, a w danym razie pozyskać pomoc mojego zakonu w celu ożywienia ducha zakonnego w zgromadzeniu, jego kierownictwu powierzonym. Okazałem, jak należało, gotowość do duchownej usługi i około Bożego Narodzenia ks. Sarnicki przyjechał mi odwiedzić do Krakowa. Odprawivszy kilkodniowe rekolekcje, po kilku konferencjach zemną wystosował krótki list do Ojca św. Leona XIII, w którym przedkładał mu upadek życia zakonnego w monasterach bazylianckich, skonstratowany zkadinał przez Najprzew. ks. metropolitę Józefa Sembratowicza, i prosił o zarządzenie i przeprowadzenie powagą apostołską gruntownej i trwałej reformy. Ze swowej strony dodałem listy do JE. Kardynałów Ledóchowskiego i Jacobiniego, o których wiedziałem, że szczególniejszym sposobem interesują się sprawami Unii. W Rzymie przychylnie bardzo przyjęto całą sprawę i oddano do bliższego zbadania kongregacji de Propaganda Fide, która ma w swém łonie osobną komisją dla wschodnich obrządków, złożoną z Kardynałów, sekretarza i konsultorów, tak samo jak inne kongregacje rzymskie. Pierwsze pytanie było, czy zachodzi potrzeba całkowitej reformy, czy też wystarczy zaproawdzić niektóre tylko zmiany i obostrzenia? Z kanonicznej wizyty krótko przedtem w skutek wyraźnego polecenia Stolicy św. przez ks. metropolitę odbytej, niemniej jak z relacji prowincjała i listów tak osób prywatnych, jak też niektórych OO. Bazylianów, przekonano się o niezbędnej potrzebie reformy radykalnej. W tymże czasie zasły smutnej



wa, które w książce w poufnej z kilku członkami sejmu rozmowie miał wypowiedzieć, całkiem są zmyślone.

— Reinkens. „Westph. Merk.“ pisze: Dział (dnia 1 lipca) opuścił nas dr. Reinkens. Przybył w zeszłą sobotę z Deutz o pół do 10; na sali dworca czekało na niego bardzo dużo starokatolików i przyjaciół ruchu starokatolickiego, bo był ich aż 37. W swęj przemowie tłumaczył się ks. „Biskup“ z późnego przybycia. Pochodziło to ztąd, że w Deutz dostał się na niewłaściwy dworzec. Ale nie pierwszy raz mu się to zdarzyło; bo już raz był zasiadł w niewłaściwym pociągu, gdy chodzący o rzecz wiary. Nazajutrz była w kościele starokatolickim napełnionym po większej części innowiercami o pół do 10 wielka msza. „Celsissimus“ wybierzmował aż 18 członków gminy z Hagen, Iserlohn i Attendornu. Po południu naturalnie wielki obiad, w którym wzięło udział 45 dam i mężczyzn. Porównawszy tę wizytę u nas Reinkensa z pobytom jego w tych stronach przed laty dziesięciu, przyznajemy, że cały ruch starokatolicki skona przedź się później na marasmus senilis.

— Zapalkiitrociczki podlegają od 1 lipca r. b. do 10 marek (zamiat dotychczasowego trzech marek).

— Najprzewielebniejszy ks. Biskup chełmiński otrzymał, jak wiadomo, polecenie od Ojca św., aby się nie tylko zajął sprawą dyspens, ale także i tych księży, którzy za pełnienie funkcji duchownych wydalen, albo na karę więzienia lub grzywny skazani zostali. W skutek wstawienia się tego dostojnika kościelnego czterech kapłanów dycyzy monasterskiej od kary zwolnionych zostało, których rejencya dysydencka wprawdzie wydalila, ale kara sądowa ich nie spotkała. Dycyzy monasterscy widzą w tem cofnięciu banicy zapowiedź, że i inni kapłani niezadługo od kar sądowych zwolnieni zostaną i do dycyzy będą mogli powrócić.

— Jeszcze o radzie stanu. Potwierdza się od niejakiego czasu obiegająca pogłoska, że rada ekonomiczna ustanie a jej funkcje przejdą na radę stanu. W piśmie do Izby handlowej fryburskiej oświadcza książę kanclerz, że projekt polityki kolonialnej, pod względem ekonomicznym tak ważny, przedłoży radzie stanu do zaopiniowania. „Schles. Zeitung“ wręcz wypowiada, że rząd natychmiast rozwiąże radę ekonomiczną, skoro tylko rada stanu zacznie funkcjonować, dla tego, że czynności rady ekonomicznej równały się zeru. Czy rada stanu w tej mierze większe odda rzadzi przysługi, przyszłość okaże.

## ROSYA.

\* „Nowoje Wremia“, mówiąc o szkoda ch, zrządzonej przez wylew Wisły i innych rzek, powołuje się na głosy pism, wyrzekających na nieuregulowanie koryta Wisły.

Nieszczęście wielkie, to prawda — pisze petersburski organ — ale czy nie stanie ono się od pobudki i w Królestwie Polskiem nie tylko do poważnych technicznych robót, mogących zapobiedz na przyszłość podobnym klęskom (o ile podobne roboty są możliwe), ale i do większej przeczności mieszkanców, którzy mając często do czynienia z przybojem Wisły, powinni zawsze być przygotowani na wszelki wypadek. Jakkolwiek jest, trzeba oddać sprawiedliwość polskiemu wykształconemu społeczeństwu, które energicznie wzięło się do podania pomocy poszkodowanym i życzyć zarówno Galicyi, jak i bodaj Królestwu Polskiemu mniej bezpłodnej polityki, a więcej ekonomicznej działalności.

Jakkolwiek głównym celem tej wycieczki był Madryt, postanowiliśmy przecież zwiedzić Bordeaux i Biarritz. Wyjechawszy z Paryża o 8 1/2 z rana, przybyłem do Bordeaux o 6 po południu. Po drodze mijają się kilka słynnych miast, któreby trzeba zwiedzić. Orleans, Tours, Poitiers i romantycznie położone na wzgórzu Angoulême. Jakkolwiek z podręczników podróży, zwłaszcza z wybornego dzieła „Süd-Frankreich“ wydanego nakładem znanego przedsiębiorstwa Mejera w Lipsku, byłem przygotowany ujrzeć miasto wspaniałe, Bordeaux przewyższające jednak moje oczekiwania. Nad Garonną, która tu szersza, niż Dunaj pod Białogrodem, ciągnie się ogromny quai, zapchany składami towarów, wozami, które ciągle przywożą nowe i tłumem majtków i robotników. Rzeka roi się od największych okrętów morskich, zwłaszcza amerykańskich i francuzkich. Parowce wielkiego kalibru co chwila odjeżdżają do Nojan, gdzie się zaczyna morze, małe parowce przewożą pasażerów z jednego brzegu na drugi. W dali widać zielone wzgórza, gdzie rosą słynne winogrona. Tu, nad Garonną, Bordeaux wydaje się miastem portowem pierwszorzędem.

Gdy zaś za obszernego placu Quinconces dostaniemy się do czarownego ogrodu publicznego, do wykwintnego bulwaru de Tourny, dalej do placu teatralnego (place de la comédie), tu znowu Bordeaux wprawa nas w zdumienie wdziękami nadzwyczaj eleganckiego miasta, z którym pod tym względem ani Drezn, ani Monachium, ani Stuttgart współzawodniczyć nie może. Słynna katedra św. Andrzeja, której budowa rozpoczęła się już w 11 wieku

## BELGIA.

\* Zwycięstwo katolików. Ze pomysłny wynik ostatnich wyborów jest faktem nie małej wagi, daje nam dowód artykułki zamieszczony w organie wolnych masonów niemieckich, wychodzący w Lipsku pod tyt.: „Bauhütte.“ W numerze 25 z dnia 21 czerwca rb. czytamy: „Upadek ministerium liberalnego spowodowany wielkiem zwycięstwem ultramontanów we wyborach równa się klęsce i niebezpieczeństwu dla wolnej masoneryi. W Belgii istnieją tylko dwa stronnictwa: ultramontańskie i liberalne. Pierwszemu kierują jezuita, drugiemu wolni masoni, — ponieważ wewnętrzną koniecznością i siłą stosunków powodowani prawie wszyscy przewodnicy liberalnego kierunku należą do związku.“

Otóż jawne wyznanie, że w Belgii wolno-masonerya i liberalna polityka w sprawach kościelnych i państwowych jest jedną i tą samą, że zatem wolno-masonerya w tych sprawach nie kroczy drogą bezstronności.

## WŁOCHY.

\* Stan zdrowia Ojca św. Korrespondent rzymski „Germania“ donosi, że wiadomość „Fanulli“ o chorobie Papieża jest zmyśloną. Ojciec św. jest zupełnie zdrow, słucha codziennie sprawozdań swych referentów, przyjmując cudzoziemców, jak np. niedawno kilku Niemców. — Dzisiejszy (dnia 3 lipca) „Moniteur de Rome“ wręcz wypowiada, że stan zdrowia Leona XIII jest wyborny.

— Posłuchanie u Papieża. W niedzielę wieczorem udzielił Ojciec św. prywatnego posłuchania ks. opatowi Tosti, podarchiwiciście Stolicy świętej i czterem benedyktynom: ks. Grzegorzowi Palmieri, drugiemu kustoszowi archiwów watykańskich, ks. Giovanni Sarcanderi Nawratilowi, ks. Karolowi Stastnemu z klasztoru Lairhad w Morawii i ks. Anzelmowi Caplet, zakonnikowi z Monte Cassino.

Wymienieni powyżej kapłani otrzymali od Ojca świętego polecenie ogłoszenia pod dyktando O. Tosti regestów pontyfikalnych Klemensa V i jego następców na Stolicy apostołskiej.

J. Świątobliwości przemowa: do tych uczonych zakonników tchnęła dobroć i uprzejmość. Oświadczył im swe najwyższe zadowolenie z ważnych prac, których w krótkim czasie dokonali, dotyczących wspomnianych regestów i tworzących treść pierwszego tomu. Wyjździe on na końcu roku, dzięki szczodrobliwości Leona XIII, wydrukowany czcionkami drukarni niedawno w Watykanie umieszczonej.

Ojciec św., wspominając z przedziwną uprzejmością zaszczytne tradycje zakonu benedyktynskiego, który się tak szeroko wstawił studiami historycznymi, mienił się szczęśliwym, że widzi, jak dalece pierwsze prace odpowiadają jego oczekiwaniom co do dobra Kościoła i przywrócenia prawd historycznych uznanych.

Zdaniem Ojca św. główna wdzięczność przynależny się O. Tostemu, który był kierownikiem i duszą tego pięknego dzieła, tak jak był autorem kilku innych prac, które rzuciły prawdziwe światło na niektóre sprzeczne punkta historyczne.

Wreszcie po rozmowie trwającej blisko trzy kwadranse z uczonymi zakonnikami zachęcał ich Ojciec św., aby nie zaniechali rozpoczętego dzieła i udzielił im apostolskiego błogosławieństwa.

## AFRYKA.

\* Sudan. „Polit. Corresp.“ odebrała od wybitnego członka misji katolickiej w Chartumie następujące pismo z dnia 22 czerwca:

i która dla tego, nosi znamię różnych stylów architektonicznych, z swym ogromnym kampanile (wieży na sposób włoski oddzielonej od kościoła, tour de Peyberland), jest jednym z najwspanialszych zabytków architektury kościelnej. Drugą nie mniej wspaniałą katedrę o lśniącym od złota, marmuru, lwów i orłów ołtarzu, zwiedziłem dnia następnego w Bayonne. Tam byłem też na majowym nabożeństwie, na które się zebrał bardzo liczny zastęp wiernych obojga płci i gdzie miałem sposobność spostrzedz, jak wielki postęp w ostatnich latach uczyniono we Francyi w sprawie kościelnej. Przy tej sposobności muszę zaznaczyć, że w Francyi nigdzie nie dostrzedz antykościelnych dążeń rzeczywistych. Naturalnie konserwatyści francuzcy w tym względzie podnoszą liczne skargi i też mają do tego powody. Z tem wszystkim turyście nastęrcza się przekonanie, że w republice francuzkiej Kościół katolicki ma się o wiele lepiej, aniżeli w cesarstwie niemieckim. I tak nie tylko, że w Paryżu, w Bordeaux i w Bayonne widziałem kościoły zapelnione pobożnymi, (więcej niż w Wiedniu i w innych miastach austriackich), ale nado we wszystkich tych miastach spotykałem liczne gromady uczniów, prowadzonych przez duchownych na przechadzkę, co świadczy, że wpływ duchowieństwa francuzkiego na szkoły pozostał bardzo znacznym. Przed 6 laty zdawało mi się czasem w Paryżu spostrzegać oznaki niechęci zwłaszcza niższych warstw ludności przeciwko duchownym. Raz za przechodzącym dominikanem jakiś stojący pod bramą robotnik czy służa zawołał na głos „fainéant,“ (próżniaku). Tym

„Niedawno „Memorial diplomatique“ zamieścił wiadomość, że mahdi i Osman Digma chcieli, usuwając wszelkie obce wmięszanie się, porozumieć się bezpośrednio z sultanem. Rzecz się na zupełnie inaczej. Mehemet Ahmet nie chce słyszeć ani o kedwii, ani o sultanie, ani Egipcyanach, ani Turkach. Zarówno Egipcyan, jak Turków nazywa on chrestepami, niewolnikami, małpującymi chrześcian. Nienawidzi wszystko, co jest tureckie, zakazał najsurowiej noszenia fezów, turbaszów, nakazał noszenie turbanu wszystkim bez wyjątku, nawet misyonarzom katolickim. Myśleć, że Turcy wywieszeniem chorągwi Proroka położy koniec powstaniu — jest złudzeniem. Powstanie od dawna było przygotowane. Mehemet Ahmet wierzy, że ma posłannictwo z nieba nawrócić cały świat na islam — kto w ręce jego wpadnie, musi przejść na islam, by swe życie ocalić. Niech się Europa nie lędzi, to nie zwykłe powstanie, to rucona rękawica chrześciańskiej cywilizacji, to wcielenie ducha islamu: w jednej ręce miecz, w drugiej koran. Enisarysze mahdi'ego zdolali rozbudzić fanatyzm i w Arabii tureckiej. Arabowie się burzą, a Porta wysyłać musi wojsko do Imenu. Mahdi Mehemet Ahmet prostuje ścieżki przyszłemu kalifowi, który wystąpi jako potomek ze krwi Mahometa. Wskreszenie kalifatu nie jest myślą niemożliwą do wykonania; skutkiem jej może nastąpić oderwanie się plemion arabskich od Turcyi i straszna rzeź chrześcian wszędzie tam, gdzie przeżwa małometański żywioł arabski. Czy przeczuwają to mocarstwa europejskie, czy myślą o środkach skutecznej obrony zagrożonych współwyznawców, o której co chwila piszą jako o świętym obowiązku?“

## O dziedzicach Dębna (pod Nowem Miastem) i o znalezionych tamże kościach z wojen szwedzkich.

Nim do podania wiadomości o wykopanych kościach przystąpię, pozwolę sobie choć w krótkości pomówić o dziedzicach tutejszych, jak daleko dokumenta miejscowe sięgają.

Podług więc najdawniejszych, tu przy kościele znajdujących się dowodów, był dziedzicem tegoż Dębna ks. Wincenty Kot, Arcybiskup gnieźnieński i Prymas. Z jego życia wspomnę, że był nauczycielem królów Władysława i Kazimierza, synów króla Władysława Jagielly, który Arcybiskupa mianował swoim podkanclerzem. Arcybiskupem został ks. Wincenty w roku 1436, przez kapitłę obrany, a przez Papieża Eugeniusza IV potwierdzony. Kiedy w r. 1442 sobór w Bazylei, pod przewodnictwem Feliksa V, antypapę, mianował ks. Wincentego Arcybiskupa Kardynałem, żeby sobie zjednać Polaków, ks. Arcybiskup tej nominacyi nie przyjął i dla tego purpury kardynalskiej nigdy nie nosił.

W roku 1444 wystawił tenże Arcybiskup w Dębnie kościół murywany, w stylu gotyckim. We wnętrzu kościoła jest jego pomnik z piaskowca, z oznakami arcybiskupimi i herbem Doliwa (trzy róże), z następującym podpisem:

„Haec Ecclesia exstructa est per Vincentium Kooth, Archiepiscopum Gnesnensem et Primate regni anno millesimo quadringentesimo quadagesimo quarto.“

On dotował tutejszy kościół, dawszy mu grunta i pozwoliwszy na wolny wreb w lasach tutejszych. Po śmierci Władysława Jagielly, poległego pod Warną, brata jego, Kazimierza Jagiellończyka, dnia 25 czerwca 1447 na tron koronował. On wyświęcił w kolegiacie kaliskiej Andrzeja Opalińskiego z Bni-na, herbu Korab, na Biskupa poznańskiego. Tenże Biskup mówi, jako ordynaryusz, bardzo zaszczytnie o zmarłym dnia 14 sierpnia 1447

razem nigdzie nie dostrzegłem podobnych oznak niechęci. Zdaje się więc, że „kulturkamp“ francuzki wywołał ostatecznie tylko reakcją wśród ludności na korzyść duchowieństwa.

Jedną z największych ozdób miasta Bordeaux jest wspaniały teatr (Comédie), ogromny gmach kwadratowy, otoczony zewsząd wspaniałą kolumnadą. W środku sala lśni od złota, jak Fenice w Wenecyi, tylko, że w tutejszym teatrze na wyższych piętrach nie ma zamkniętych łóż, lecz są balkoniki, po 10 miejsc, zewsząd otwarte. Pierwsze piętro stanowi wielka, całkiem otwarta galerya. Tylko na parterze są łóża, zastąpione złościami kratkami, tak, że właściciele tych łóż mogą incognito assistować przedstawieniu. W dzień mego pobytu odegrano operę „Fausta,“ nie gorzej, jak w cesarskiej operze wiedeńskiej. Publiczność zaś, zapelniająca wszystkie miejsca, prezentowała się bardzo elegancko, jak publiczność stołeczna. Zamierzałem zwiedzić i słynne pałace Lafitte, Margaux itd. w Medoku (Mediae aquae) tj. na trójkacie, utworzonym przez Garonnę i Atlantyck, ale nie stało na to czasu. O ile zaś miałem sposobność spróbować win tutejszych, muszę wyznać, że zwyczajne wino stołowe (vin ordinaire), podawane do obiadu, wcale nie przynosi zaszczytu winicom tutejszym i jest o wiele gorsze, aniżeli wino stołowe w Madrycie. Lepsze zaś wina są bardzo drogie. To samo powtarza się we wszystkich słynnych miastach wina. I tak dwa lata temu w Tokaju napilem się niebardzo smacznego wina tamtejszego, a kiedy zażądałem

w Uniejowie, a pochowanym w katedrze gnieźnieńskiej, niedaleko grobu św. Wojciecha, Arcybiskupie Kocie, w ordynacyi na zapisy ks. Arcybiskupa te słowa: „Et cum ipse Reverendissimus Pater, adhuc in minoribus constitutus, multiplicia utilia omnique acceptione et ingenti memoria digna, Ecclesiae Nostrae Posnaniensi, exhibuerit servitia“ itd. Po nim został dziedzicem Wojciech Kot, brat Arcybiskupa, który w swoim dokumencie dotacyjnym kościoła nazywa wyrażnie ks. Arcybiskupa „germanum suum;“ mieszkał w Dębnie, gdyż jego dokument z d. 23 listopada 1447 roku jest z Dębna datowany.

Książd Biskup Opaliński, ordynaryusz poznański nazywa tegoż dziedzica w swojej ordynacyi z roku 1449: „armiger Nostrae dicecesis.“ Po nim był dziedzicem ks. Jakób Kot, brat stryjeczny ks. Wincentego, Arcybiskupa, który mieszkał w Gnieźnie, jako dziekan katedralny. Jego podpis znajduje się między innymi na dokumencie ks. Wincentego, Arcybiskupa z dnia 28 kwietnia 1447 r. „Jacobo Kooth de Dambno, Decano.“ Umarł w Gnieźnie 1478 r. i tamże 14 maja pochowany został.

Nastąpił Ambroży Pampowski, herbu Gozdawa, wojewoda średzki, który się ożenił z Kotówną. O nim Frydryk, Kardynał, Arcybiskup gnieźnieński i poznański, w dokumencie z r. 1494, w którym nadał odpust, te słowa mówi: „Nos autem Fredericus, miseracione Divina Cardinalis nominatus, attendens, multis ex rationibus petitionem honestam esse et aequam, et praesertim, quia idem Magnif. Ambrosius ab ineunte sua aetate multa atque fidelissima, tam Nobis, tam divinae memoriae Genitoris ac Fratris Nostris servitia praestitit. Nobis autem et optima navavit opera, dum in urbe orator fuerit“ — itd.

Po ks. Wincentym Kocie, Arcybiskupie, jest kielich, który u wierzchu w jednej obrączce ma następujący napis w pisowni gotyckiej: „Hic calix novum testamentum est in meo sanguine, hoc facite in“ — dokończenie tych słów nie masz, gdyż w jednej obrączce więcej się nie zmieściło. Ten kielich ma pod owemi słowy dziurę, dla tego nie używa go się. Po Pampowskim także jest kielich, który wewnątrz na dole taką ma liczbę 1898 (zapewne 1498), a zewnątrz na dole słowo: „MARIA“ i herb. Tego kielicha używa się, gdyż w roku 1874 został odnowiony i przez J. W. ks. Sufragana Janiszewskiego konsekrowany. O tych dwóch kielichach mówi ks. Gniński, archidykan śremski, w wizycie kościoła z roku 1683: „Calix antiquior cum stemmate Pampowskich smelcowany: calix antiquior cum stemmate Doliwa. Calix hic major antiquior.“

Po Ambrozym Pampowskim nastąpił syn jego Jan Pampowski, który w roku 1510 zrobił pewien zapis Kościołowi tutejszemu z maki żytniej i pszennej z mlyna Wolny, na terytorium żerkowskiem w Biezdziadowie; dokument swój tak zaczyna: „Nos Joannes de Pampow, Tenutaris orodensis, Haeres in Dombno, Biezdziadowo, Lgowo“ — itd., z czego się pokazuje, że był dziedzicem Dębna i Żerkowa, bo Biezdziadowo do Żerkowa należy, i jeszcze prócz tego Lgowa, blisko Dębna leżąco.

Z tegoż roku posiada Kościół wyciąg z „Liber Beneficiorum,“ dycyzy poznańskiej.

Po nim był dziedzicem Jan z Górki Roszkowski, kasztelan poznański, herbu Łodzia. Legował w roku 1610 wraz z niektórymi obywatelami z Żerkowa na szpital w Dębnie, o czem wspomina ks. Jacek Gniński w wizycie z roku 1683. Fundacya ta zagnęła.

Po nim dziedziczyli Dębno synowie jego. Po Roszkowskich byli Radomiccy, jako to: Hieronim Radomici, co ztąd wynika. Ze mu się tu urodziła córka w roku 1623, a w dzień św. Elżbiety została ochrzczoną i odebrała imię Maryanna.

lepszego, odpowiedziano mi, że te wywożą za granicę.

Pomiędzy Bordeaux a Bayonne rozciąga się piaszczysta równina, tak zwane Landes. Nie trzeba sobie jednak wyobrażać stepów na podobieństwo węgierskich lub gołych i skalistych pól, jak Karst przed Tryestem lub niektóre okolice nad koleją północnej Hiszpanii. Les Landes są pokryte lasami sosien i zielonemi i czerwonymi krzakami, ale też raz po raz dostrzedz można dobrze uprawione pola. Wyjechawszy z Bordeaux pociągiem pospiesznym o 7 1/2 z rana, o godzinie 11 minut 13 stanąłem w Bayonne. Przed malutkim dworcem czekają omnibusy i doróżki. Przez kamienne mosty nad bardzo tu szeroką rzeką Adour i mniejszą rzeczką Nive dostajemy się do środkowego miasta o kilku szerokiach, eleganckich, przeważnie zaś ciasnych ulicach, przypominających calle wenecjańskie. Charakter południowego miasta bardzo się wyraźny, a wśród ludności łatwo odróżniają się trzy typy Francuzów, Basków (którzy tworzą połowę ludności) i Hiszpanów. Po śniadaniu udałem się na mały dworzec, a właściwie do ogródka przed wałami nad brzegiem Adouru, zktąd w pół godziny odchodzi pociąg miniaturowy do Biarritz. Pociąg to kompanii B. A. B. (Bayonne-Anglet-Biarritz) składają się z malutkiej maszyny parowej i trzech wagonów o pierwszjej klasie na dole, drugiej na dachu, w 18 minut, zatrzymując się tylko przy stacyi Anglet, dojeżdżamy wśród zielonych pól, łąk i ogrodów, zasianych pięknymi willami, do słynnego Biarritz. Tu Atlantyck ciemno niebieskimi falami wydrążył ogromną zatokę pomiędzy Fran-

Po Hieronimie nastąpił syn jego Kazimierz Radomici, co się z tego pokazuje, że jego córka z pierwszjej żony Anna wzięta tu ślub w roku 1674 z Damianem Garczyńskim, chorążym — i to w domu za pozwoleniem biskupa. Umarł w Żerkowie.

Dałej Maciej Radomici, syn Kazimierza Radomiciego. Tenże mieszkał w Żerkowie, a Dębno wydzierżawił Sammelowi i Katarzynie Targowskim, którym dzieziec podawał w r. 1715 dziecko do chrztu św.

Po nim nastąpił Jerzy Sapięha, Litwin, który także mieszkał w Żerkowie, a Dębno wypuścił w dzierżawę w r. 1720 Bojanowski, a w roku 1734 Zablockim. Jego zaszkrył ks. prob. Ignacy Jaskólski w roku 1737: „respectu denegatae extraditionis Decima manipularis ex agris, avulsions findorum Ecclesiae propriorum alodii, tabernae, indebitae usurpationis navigii in fluvio Wartha, pratorum, horlarum“ — Nic nie dał, ale wziął.

Nastąpił Ignacy Koźmiński, ożeniony z Maryanną Sapięhą. Mieszkał w Żerkowie, a Dębno dzierżawił Antoni Smoleński. Wizyta ks. Wolińskiego w roku 1743 gani ks. Jaskólskiego, że dziedzicowi odstąpił przewóz, i także wspomina, że Ignacy Koźmiński przywłaszczył sobie jedno staję proboszczowskiej, którą obsiewał kowal. Po dziedzice jest dotychczas pamiętka: ornat biały, jaszcze nie używany, jaskło przybory do kielicha są inne. Na podszewce tegoż ornatu czytać można te wyrażne słowa: „Ornat ten jest z dobrowolnej łaski J. W. Imci Pani Maryanny z Sapięhów Koźmińskiej, Starościny Wschodziekiej, kollatorki. Roku 1759.“ Taż dziedziczka poszła za Ludwika Dąbskiego, wojewodę brzesko-kujawskiego, a że nie mieli potomstwa, zrobiła sukcesorką córkę Ludwikę z pierwszego małżeństwa, która poszła za Sokołnickiego, chorążego poznańskiego, z którym się rozwiodła, a po jego śmierci poszła za Makarego Górzeńskiego, kasztelana kaliskiego z którym także w rozwodzie żyła.

Taż Ludwika, kasztelanowa Górzeńska mieszkała w Żerkowie, a Dębno wypuściła w dzierżawę Niceforowi i Konstancyi z Sołtyków Górzeńskim, którzy mszał kazali oprawić i klamerki srebrne przydać; sprawili także ornat czarny i ofiarowali niekłą bieliznę kościelną; a pani kasztelanowa zapisała tutejszemu Kościołowi w roku 1802 dwa tysiące złotych na wewnętrzne odnowienie Kościoła, i trzydzieści dukatów na światło.

O te legata processował się Kościół z jej sukcesorami a przyszłymi dziedzicami Dębna, którymi byli: Józef i Hieronim Jaraczewscy. Pierwszy legat Kościół wygrał i kapitał wraz z prowizją został w r. 1853 do 1854 w myśl Legatorki użyty; drugi zaś legat Kościół przegrał. Cóż dziedzice sprzedali dobra Dębnińskie i Żerkowskie Michałowi Mycielskiemu z Chociszewic, staroście konińskiemu, w r. 1812. Żył tylko jako dziedzic tutejszy 3 lata w Chociszewicach i pochowany został w klasztorze w Gostyniu w familijnym grobie, który klasztor został przez Józeta i Zofią Konarzewskich fundowany, przez Teofilę z Leszczyńskich, 1<sup>o</sup> v. Konarzewską, a 2<sup>o</sup> v. Wiśniewicką dokonczonym, następnie przez Weronikę z Konarzewskich Mycielską najwięcej upiększonym.

Wdowa Elżbieta starościna Mycielska, mieszkała w Żerkowie i umarła tamże 1849. Pozostawiła trzech synów: Józeta, Stanisława i Teodora, z których: hr. Stanisław objął dobra Dębnińskie r. 1821, a Żerków posiadała pani starościna aż do śmierci.

Hr. Stanisław Mycielski był dziedzicem Dębna i Chrzana z przyległościami, a po śmierci także kupił od braci dobra Żerkowskie, kupiwszy także Tarce, był jednym z najznacniejszych dziedziców w W. Księstwie Poznańskiem.

W r. 1852 ożenił się z panną Aleksandrą Roszkowską z Warszawy. Był to pan bardzo dobry dla swoich ludzi, był także wielkim dobroczycą kościoła. Lecz namówio-

cyą a Hiszpanią. Stanąwszy na jednej z skał, wysuniętych daleko w morze w północnym kierunku widzimy brzegi Francyi aż do ujść Garonny, w kierunku południowo-zachodnim zaś górzysty brzeg hiszpański, przed Bilbao i Santander. Na niektórych miejscach, zwłaszcza na północnym krańcu, gdzie się znajduje willa cesarzowej Eugenii i główny zakład kąpielowy, brzeg jest zupełnie piaszczysty i płaski. W środku miasta, amfiteatralnie położonego nad morzem, brzeg staje się skalistym, tutaj strome skały oryginalnych kształtów, jak skały w tak zwanej Szwajcaryi saskiej, głęboko wsiakają w morze, które dotąd naproźnie walczy z tą przednią strażą lądu. Dałej w południowym kierunku następuję plage des Basques, tak zwana, ponieważ w pewne niedziele sierpnia Baskowie z ościenych wiosek, z muzyką na czele, wkraczają tu w morze, śpiewając i trzymając się za ręce. Tu za niskim, wąskim brzegiem, wznosi się strome wzgórze. Sezon kąpielowy w Biarritz rozpoczyna się dopiero w lipcu. Teraz jeszcze okiennice w wykwintnych willach szeszelnie zamknięte i tylko kilkunastu turystów przechadza się nad brzegiem. I tak jednak, stanąwszy nad tym brzegiem i przeszedzsy się po czysciuchnych ulicach Biarritz, łatwo zrozumieć, że kąpiele te zupełnie na swą sławę zasługują.

X. X.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ny przez rodzinę żony, żeby kupić dobra lubartowskie w Królestwie Polskim, przez to upadek swojego majątku zgwałcił, jak to sam do mnie, piszącego to smutne wspomnienie, pod dniem 19 maja 1865 r. napisał: „Nieszczęśliwie kupno Lubartowa teraz dopiero oplakuję; lecz któż mógł przewidzieć przed kilku laty te wypadki krajowe i te rozporządzenia rządowe, które rujnują właścicieli ziemskich.“ Sprzedawczy dobra debiński i Żerkowskie, wyprowadził się do Lubartowa i tam w r. 1876 umarł i pochowany został. Zostali więc właścicielami Dębna i Żerkowa Goetz Cohn z Poznania, Rohr z Wrocławia i Wiśniewski z Poznania, trzech starożaków, roku 1862. Dali za cały klucz Chrzan, do którego Dębno należy, 190,000 tal., to jest za nieruchomości 100,000 tal., a za ruchomości 90,000 tal.; ile za Żerków dali, nie wiadomo mi. Goetz Cohn spłacił wpród jednego, a potem drugiego współnika. Niedługo był dziedziem, bo 1866 umarł w Berlinie.

Po nim zostali dziedziem jego żona Lidia z dwoma synami i trzema córkami.

Obecnie jest dziezikiem młodszy syn Paul Cohn i matka jego, a inne rodzeństwo jest spłacone.

Przystępując do drugiej części mego opowiadania, dodaję na wstępie, że obecny dziezic przebudowuje teraz dawniejszy pałacyk Mיעielskich, zamierzając urządzić dwa nowe skrzydła.

Gdy robotnicy podkopali fundament ściany południowej, aby go złączyć z fundamentem nowej budowy, znalezione kości ludzkie, a pomiędzy nimi kawałek pałasza i dwie małe monety, podobne do starożytnych szelągów; na jednej monetcie jest rycerz z mieczem i znajdują się litery, które zdają się wyrażać: „Soliman“, na drugiej monetcie jest na jednej stronie wizerunek jakiegoś króla, a na odwrotnej stronie czyta się jakby: „Masra“ — roku nie masz na nich. Przyniesiono mi te kości na cementarz w celu pochowania i znalazłem 7 czaszek, prawie całych, i wiele drobnych kości. Jedna czaszka miała znaczne ciecnie od miecza. a druga ma niedaleko ucha dziurę od kuli karabinowej, który to otwór zupełnie okrągły jest na zewnątrz szerszy, a na wewnątrz węższy. Te czaszki zachowałem w kościele na pamiątkę, a inne kości kazalem na cementarzu za dzwonnicy pochować. Jeżeliby przy odkopywaniu drugiej strony pałacyku miało się znowu coś znaleźć, nie omieszkać do publicznej podać wiadomości.

Jest niezawodna, że te szczątki ludzkie spoczywały tamże od wojen ze Szwedami, którzy po dwakroć nawiedzili całą Polskę: że i w Dębnie byli, pokazuje się to z niektórych dokumentów kościelnych. I tak pewien mansonarz z Nowogomiasta, zapytany przez wizytatora kościoła o swe patenta kapłańskie, odpowiedział, że mu je Szwedzi w Dębnie spalili. Wizytator ks. Ign. Gniński mówi w wizycie z r. 1683: „Mansionarium aedificia fuerunt confagrata et ad praesens arcae exstant desertae duae domus versus Ecclesiam post eremitorium confagratae, et ad praesens arcae sunt desertae, fuit ibidem Domus scholae post coemeterium, sed ad praesens arcae deserta post confagracionem“ etc. Nareszcie znajdują się ślady od kul na murze kościoła od strony południowej i zachodniej; takie same ślady były w krućce przed restauracją kościoła, poczem ściany krućki zostały wspanem wyrzucone.

Pisałem w czerwcu 1884.

Książd Kosnicki,  
prob. debiński.

## Towarzystwa i Spółki.

Bilans Banku ludowego w Śremie sp. zap. do 1 lipca 1884.

### I. Obrót.

Przychód.	Rozchód.
85,680,32	8,818,27
38,30	38,30
827,370,95	1,399,077,20
589,940,90	152,300,60
26,423	fundusz żel.
84,880	banki
18,583,95	procenta
	koszta adm.
1,632,644,22	kasa
	1,632,917,42
3,265,561,64	3,265,561,64

### II. Bilans.

Aktywa.	Pasywa.
76,862,05	udziały
437,640,30	weksle
26,423	depoyta
16,500	fundusz żel.
14,554,10	banki
	zysk btto.
	gotówka
571,979,45	273,20
	571,979,45

## Cholera.

Dziś na pewno już można powiedzieć, że straszliwa ta epidemia zagraża Europie, pomimo wiadomości uspokajających, jakie Francja w świat rozsyła, pomimo sprzeczki pomiędzy dwoma sławnymi lekarzami tj. Sée'm i Fauvel'em, z których pierwszy tłumaczy, że cholera asiatica, drugi za nostras uważa. Urzędowe sprawozdanie z 24 czerwca do francuskiego ministerium handlu jest też treści, że cholera zaczęła się 14 czerwca śmiertcią majątku okrętu „Montebello.“ Od 14 do 19 nie było wypadku, dnia 19 był jeden, dnia 20 dwa, dnia 21 trzy, dnia 23 trzynaście, dnia 24 pięć, dnia 25 siedm.

Prywatne wiadomości głoszą, że sprawozdanie to mija się z prawdą. Początek epi-

demii tulońskiej przez kilka dni uważano za tajemnicę dyplomatyczną i, aby ludności nie przerażał, chwyciono się systemu ukrywania. Już 18 czerwca wysłał prefekt przystani morskiej w Tulonie depezę cyfrowaną do ministra marynarki, w której wyraził obawę, iż w Tulonie wybuchła cholera. W kilka dni później powołał mer Tulonu wszystkich dziennikarzy miasta do siebie i prosił ich, aby zamiełeli w pismach swych o grożącym niebezpieczeństwie.

Kiedyż nastąpi ogólne uznanie, że podobny system zamazywania jest fałszywym i nie bezpiecznym? Gdyby po dziś dzień istniała międzynarodowa komisja sanitarna, o którą wszyscy się dopominają, nie byłby nikt w niepewności. Niektórzy są przekonani, iż lepiej jest ukrywać całą groźbę niebezpieczeństwa, niż przestraszać i mają w pewnej części rację, lepiej jednakowoż jest przedstawić całą prawdę grożące niebezpieczeństwa, które łatwiej potem stłumić w zarodku.

Ostatnie wiadomości z Tulonu i Marsylii są nieco uspokajające, jeśli znów wierzyć mamy urzędowym sprawozdaniom.

W Marsylii utworzyła się komisja sanitarna z 40 obywateli miasta: Temperatura w cieniu dochodzi do 35 stopni Cels.

Mer Tulonu zażądał od wszystkich dyrekcji dróg żelaznych uwolnienia od cla przewozowego 50 tysięcy kilogr. materiałów desinfekcyjnych.

Rząd włoski wysłał do Tulonu okręt transportowy celem zabrania Włochów chcących wyjechać z Francji; w powrocie do Włoch odbędzie dłuższą kwarantannę w La Spezia. Minister spraw wewnętrznych nakazał urządzić sale desinfekcyjne dla podróżnych wyjeżdżających z kraju. Przed Paryżem od strony południa mają być takie same miejsca do desinfekcji urzędzone. Dworzec w Certe nie wydaje biletów do Włoch, gdyż granica zamknięta.

Dochodzi nas jeszcze kilka szczegółowych przypadków, charakteryzujących przebieg cholery. Jeden ze służących towarzysza akcyjnego: „Les pompes funebres,“ jadąc na próżnym karawanie do biura, umarł w pół godziny na ulicy.

Pewna panienska wychodząc z kościoła, zapadła na cholere i umarła wkrótce potem.

Robotnik pewien umarł w 8 godzin, drugi w połowie tego czasu.

Generał Colomb, głównodowodzący piętnastym korpusem, postanowił wydalic wojsko z miasta i okolicy. Żegluga morska zupełnie ustala.

Z Marsylii donoszą, że prefekt Cazelles i inspektor akademii Vessict zrewidowali wszystkie szkoły i uznali stan ich za nieodpowiedni stosunkom sanitarnym.

Ministryalny inspektor Granier, odbywszy rewizyę w szpitalu, nakazał tam wielkie zmiany. Kapitan Monoko przeniesiony do szpitala Pharo, umarł wkrótce.

Do przyjęcia profesora Kocha w Tulonie przeznaczono: dyrektora sanitarnego dr. Guestina i dyrektora szpitali dr. Cuneo.

Generalna rada miasta Tulonu zawotowała 100,000 franków i zażądała od państwa subwency 500,000 fr. — Z Tulonu wyjechało do Marsylii 400 robotników włoskich z prośbą do mera, aby im ułatwił podróż do ojczyzny, ponieważ żadan statek nie chce ich zabrać. Włosey robotnicy przepelniają miasto. Prawie wszystkie wsie położone w okolicy Marsylii doniosły o wypadkach cholery u siebie.

Podróżni jadący z Marsylii do Neapolu odbywają kwarantannę na Nisicic, małej wyspepe w bliskosci zatoli neapolitańskiej, gdzie już obecnie 450 osób oczekuje końca kwarantanny.

Prof. dr. Koch przybywszy w środe wieczorem do Paryża, przedstawiony został zaraz nazajutrz przez ambasadora niemieckiego prezesowi ministrów Ferre'mu i ministrowi handlu Herissonowi; miał potem długą konferencyę w komisji sanitarniej z dr. Bronardem, przybyłym dopiero co z Tulonu, dokąd został posłany jako delegat.

W Paryżu, w komitecie Rady sanitarniej objawił dr. Proust przekonanie, że osoby bojaźliwe najczęściej ulegają cholercie, ostrzegal przed czuwaniem w nocy, przed zaziębieniami, przed zbyt długim przebywaniem w zimnej kąpielu, przed zbyt wielkim wysileniem spowodowanem pracą, jako też przed wybrzykami w zabawach. dalej ostrzegal przed używaniem napojów wprost z lodu, nakonieć przed używaniem sruowych jarzyn i owoców. Dr. Proust przekonał się w Tulonie, iż pijaństwo i niestrawność żołądka najczęściej wywołują cholere. Dr. Grimaux zażądał nawet zakazania niektórych wód mineralnych.

W Lugdunie zamiesiono następującą petycyę do rządu: Ażeby na wszystkich drogach żelaznych południowo-francuskich/pociągów podzielono na 2 oddziały, na zarządzone i na wolne od zarazy; każdy oddział mógłby mieć własne osobne wagony. Podróżni z okolic dotkniętych cholera powinni być umieszczani przy przesiadaniu się w osobnych wagonach umieszczonych na końcu pociągów, a skoro wysiądą z wagonów, winni być poddawani desinfekcyi. Wszelkie paczki i rzeczy siarką należy okadać.

W Ventimiglii w skutek wielkiego napływu obcych nastąpił brak żywności.

Paryż, 5 lipca. Dowód wszelkich jarzyn i innych produktów rolniczych z Tulonu i Marsylii w halach paryskich zakazany. — W Tulonie dziś rano umarło 7 osób — w ogóle 12 w przeciągu 24 godzin.

Tulon, 5 lipca. Wczoraj przybył prof. Koch w południe. Przyjęty przez wyznaczonych lekarzy na dworcu udal się niezwłocznie do prefekta przystani morskiej, gdzie nań już oczekiwał jeneralny inspektor dr. Rochar. — Wielokrotnie wznieca obawa, że niemiecki rząd państwowy nakaze zamknięcie

granicy, nie ma żadnej podstawy, albowiem komisja ustanowiona w roku 1873 już wtedy objawiła następujące przekonanie: Komunikacja i ruch spowodowany przez osoby przynoszące się z miejsca na miejsce są tak różnolite i tak konieczne, że jest niemożliwą rzeczą powstrzymać ich chociażby na czas nie długi, a wszelkie przecinanie ruchu tego za pomocą kordonów wojskowych dotychczas nie odniosło żadnego skutku w stłumieniu zarazy, gdyż bardzo często okazało się, że okolice wcale nie strzeżone klęską tą dotknięte nie zostały.

Nawet sekretarz stanu p. Bötticher oświadczył na posiedzeniu parlamentu dnia 28 maj, że zamknięcie granicy nigdy nie nastąpi. To też uchwały komisji berlińskiej, jakie prof. Koch w kwestyi zamknięcia granic zawiolił do Paryża, prawdopodobnie wpłyną na rady włoski i hiszpański, iż zniosą te środki drakońskie a bezskuteczne.

## Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, Sobota 5 lipca.

**\* Doniesienia urzędowe.** Król nadał naucelewi Binkowskiemu w Kościanie królewski order korony czwartej klasy.

**\* Ekspedycya „Kuryera Pozn.“** znajduje się w nowym domu pana Krysiwicza na św. Marcinie nr. 16 w dziedzińcu, trzecie drzwi na prawo.

Szanowni abonenci, którym odbieranie „Kuryera“ w Ekspedycyi jest niedogodnym, zechca abonaować po agencyach, do których liczby przystępuje nowa, w księgarni pp. Mieczysława Leitgebra i Spółki przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 8.

**\* Na Czytelni ludowej.** Z przeniesienia 5,30 marek. Od Przyjaciela ludu 1 marke. Razem 6,30 marek.

**\* Na przebudowanie ochronki św. Wincenciego a Paulo.** M. Chelnicka z Zakrzewa 50 marek.

**\* Na powodzią dotkniętych w Prusach Zachodnich.** Książd J. Krótki z Poznania 3 marki.

**\* Na powodzią dotkniętych Galicyan.** Z przeniesienia 125 marek. M. Chelnicka z Zakrzewa 10 marek. Ks. J. Krótki z Poznania 3 marki. — Razem 138 marek.

**\* Na powodzią dotkniętych w Królestwie.** Z przeniesienia 108 marek. M. Chelnicka z Zakrzewa 10 marek. Ks. J. Krótki z Poznania 3 marki. — Razem 121 marke.

**\* Registrar** konsystorza arcybiskupiego, p. Maksymilian Łabędzki, otrzymał od Króla Jegomości królewski order korony czwartej klasy.

**\* Przedwzorcaj** utopił się w Warcie przy kąpaniu jakiś chłopczyk. — Wczoraj zaś na Bociance utopiło się także przy kąpaniu dwóch czeladników, stolarski i mularski.

**\* Jutro** odbędzie się na Miesteczku zabawa latowa Towarzystwa Przemysłowego. — W Parku Wiktoryi zabawa Czeladzi stolarskiej. — W Urbanowie zabawa Czeladzi piekarskiej.

**\* W poniedziałek** o godzinie 11 przed południem odbędzie się w Bazarze na sałce nad cukiernią p. Sobeskiego, posiedzenie zarządu Centralnego Towarzystwa Gospodarczego wspólnie z Delegatami Towarzystw Rolniczych filialnych.

**\* Wystawa** obrazów Matejki otwartą będzie tylko do dnia 10 b. m. włącznie, czyli do przyszłego czwartku. — Uczniowie szkół elementarnych płacić będą tylko 10 fen. Co do innych, ceny pozostają te same. Wystawa ta przedłużoną została mianowicie ze względu na uczniów i uczennice szkół.

**\* Dzieci szkolne,** które jadą na czas ferjny do Głuchowa, Wysoczki, Sarbi, Gościeszyna i Chomećcie, wyjeżdżają zjad jutro w niedziele t. j. 6 b. m. a lenie o godzinie 12 minut 57, jak to listownie zawiadomilem, lecz o godzinie 3 minut 57 po południu, o czym niniejszym donoszę.

Poznań, 5 lipca 1884.  
Fr. Dobrowolski.

**\* Zwracamy** uwagę Czytelników na ogłoszenie p. dr. Romana Maya, który obecnie fabrykacyi sztucznych nawozów, urządził fabrykacyę smarówidla na osie, oliwy do machin itd.

**\* W Piątek dnia 4 b. m.** po południu znów dla upalu nie było lekcy w gimnazjum św. Maryi Magdaleny. Rodzicom i opiekunom dziwiącym się, czemu przy tej sposobności nie rozpuszczono młodzieży do domów na wielkie ferye, odpowiadamy, iż ścisłe rozporządzenia ministryalne, oznaczające początek i koniec każdorazowych feryi, wręcz zakazują odstąpienia od istniejących w tej mierze przepisów.

**\* Cwierćroczne** walne zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 7 lipca w lokalu p. Knolla. Początek o godzinie 8 i pół wieczorem. Na porządku dziennym: sprawozdania zarządu z czynności czterechrocznych Towarzystwa. Uprasza się szanownych członków o liczny i punktualny udział.

**\* Cech piekarski** utworzył na walnym swém zebraniu dnia 26 czerwca, w łonie swém sąd polubowy, który zastępować będzie także sąd istniejący dla rzemieślników na ratuszu, a który rozstrzygać będzie wszystkie zaszle spory między majstrami cechowymi, a czeladnikami i uczniami piekarskimi. Sąd ten będzie się składał z przewodniczącego i 4 ławników, z których dwóch będzie wybranych z pomiędzy majstrów, a dwóch z pomiędzy czeladników. Na

każdym posiedzeniu musi być obecny prócz przewodniczącego jeden ławnik z czeladzi. Wszyscy będą wybierani na rok jeden i to na zebraniu cechowym. Prawo do wyboru z czeladzi będą mieli tylko ci czeladnicy, którzy u majstrów cechowych pracują. Skarga musi być na piśmie podana; postępowanie będzie ustne; z terminu będzie się spisywał protokół. Od tego sądu będą mogły strony w przeciągu 10 dni apelować do sądu zwyczajnego. Koszta przy sądzie polubowym będą o połowę mniejsze od zwykłych kosztów sądowych. Gdyby strona która przegrała, nie apelowała i wyrokowi poddać się nie chciała, wtedy nastąpi egzekucya, dokonana przez władzę miejską. Połowa kosztów wpłynie do kasy cechowej na pokrycie kosztów, zaszłych z powodu naznaczonych terminów, druga połowę odbiorca członkowie cechu jako wynagrodzenie za zmydy przy terminach. Sąd będzie obowiązany prowadzić rejestr zaszłych procesów i przedkładać go oocznie magistratowi. — Taki sąd polubowy wolno cechom urządzić u siebie na mocy § 120 a ordynacyi procederowej.

**\* Dobry środek.** Wiadomo, że w naszej dzielnicy mimo 12 lat błogiego działania systemu falkowskiego w szkole, mamy najwięcej, bo przeszło 100 rekrutów nie umiejących czytać, ani pisać. Rząd twierdzi, że to nie wina szkoły, lecz że dwie główne na to składają się przyczyny, i to: 1) albo dzieci do szkoły nie chodzą, albo też 2) rekruci, chociaż umieją pisać i czytać, rozmyślnie powiadają, że nie umieją (zapewne namówieni przez „agitatorów“).

Abymu zapobiedz, wydał rząd rozporządzenie — a obecnie dowiadujemy się, że je już w życie wprowadzono — aby najdokładniej prowadzono listę absentów, to jest dzieci niechodzących do szkoły, aby te spisy chowano, i powtóre, aby każdy „abiturent“ elementarnej szkoły otrzymywał najspeczniejsze świadectwo, którego kopią należy starannie zachować w archiwach szkólnych.

W ten sposób 10 procent nieumiejących czytać rekrutów z W. Księstwa zaginie na zawsze i zniknie z powierzchni ziemi; zastąpią ich dwie kategorie ludzi: 1) takich, którzy do szkoły nie chodzą i 2) takich, którzy na mocy świadectw archiwalnych umieją pisać i po ukazie będą umieli pisać, choć twierdzą i zarzekają się, iż tej sztuki nie znają.

My sądzimy, że najlepszym sposobem na wytepienie tej species alphabetyca byłoby zastosowanie się do petycyi gór-czyńskiej, uczenie dzieci w języku polskim, a w obecnych stosunkach przy tak rozwiniętym aparacie szkólnym nie będziemy mieli ani 2 proc. analfabetów.

Atoli jeżeli prześwietna rejencya za sprawą pana Luxa upiera się przy tém, aby do Jezyce przybył koniecznie nauczyciel nieumiejący ani słowa po polsku, który notabene dla tego po długich skargach i zażaleniach opuścił Wysogetowo, że nie mógł się porozumiec!

Sunt lacrimae rerum! A tu „Posener Ztg.“ i „Posener Tageblatt,“ wraz z całym legionem germanizatorów, agitując usilnie za tém, aby w miejsce przyszłego facho-wego inspektora powiatowego w Poznaniu powierzono nie komu innemu, tylko panu Luxowi...

Zobaczmy, czy te winogrona nie będą za kwaśne. W każdym razie im więcej lędziny mieli panów Luxów na inspektoratach, tém więcej będzie miał roboty pan minister z analfabetami.

**\* W dniu 4 czerwca r. b.,** złożył we Wrocławiu p. dr. Bronisław Dembiński z Prus Zachodnich egzamin pro facultate docendi do klas najwyższych.

**\* Jutro** po południu o godzinie 4 odbędzie się w Krobi na sali p. Sliwińskiego walne zebranie Kolek rolniczych powiatu krobskiego.

**\* Gniezno,** 5 lipca. Jutro w niedziele dnia 6 b. m. o godzinie 8 wieczorem, odbędzie się w Towarzystwie Przemysłowców i Rzemieślników katolickich walne zebranie, na którym będzie odczyt o życiu i zasługach Jana Kochanowskiego. Sądzimy, że członkowie licznie się zjawią, aby w ten sposób uczcić pamięć księcia poetów naszych. Dotąd bowiem nie wiemy, aby w inny sposób zamierzano obchodzić trzechsetną rocznicę zgonu naszego wieszca w grodzie Lechowym.

**\* Dolsk,** 4 lipca. Tutejsza szkoła katolicka odbyła w dniu 30 czerwca r. b. majówkę i to z wielką uroczystością, bo ją rozpoczęto nabożeństwem i zarazem z ogólnym współdziałaniem całego obywatelstwa tutejszego, na którego czele stanęli czcigodny ks. Kotecki i p. dr. Granatkiewicz. Bawiono się ochozo, a zabawę urozmaicały gry i śpiewy do godziny 10 wieczorem. Powrót do miasta nastąpił przy świetle licznych lamponów. Pann J. Burzyńskiemu, który sam tylko dozor szkólny reprezentował, trzykrotnym podziękowano okrzykiem „Niech żyje“ za jego gorliwość w sprawowaniu urzędu. Ks. Kotecki w dłuższym przemówieniu do młodzieży szkólniej, zwrócił się także do rodziców, zachęcając ich, a mianowicie niektórych ozięblejszych, do gorliwszego spełniania obowiązków obywatelskich. Panów nauczycieli obdarzono jednocześnie także okrzykami uznania za ich prace i starania o wykształcenie powierzony im młodzieży. Główny nauczyciel p. Luczkiewicz podziękował czcigodnemu ks. Koteckiemu, jako też i panom obywatelom za udzieloną mu skorą pomoc w urządzeniu majówki, a młodzież z głębi serca wtórowała okrzykami: „Niech żyją!“ Miasto przy powrocie dzieci z majówki było iluminowane, nie brakło nawet i wystrzałów z moździerzy.

**\* W Pile** skazany został w dniu 2 bm. na 2 lata ciężkiego i 6 miesięcy zwykłego więzienia chałupnik Jan Teuber z Kamionki za poranie siekierą chałupnika Franciszka Juśki, który następnie zmarł. — W tymże dniu skazany został robotnik Julian Bednarek

z Hub hamrowskich pod Czarnkowem za pogwałcenie na 3 lata ciężkiego więzienia i na utratę praw honorowych przez tyleż lat.

**\* We Wilatowie** otwarta zostanie w dniu 8 b. m. stacya telegraficzna, połączona z tamtejszą agjenturą pocztową.

**\* Pomiędzy** Kluczborkiem a Ostrowem kursuje od 1 b. m. nowy pociąg miesięczny, który wychodzi z Kluczborka o godzinie 3 min. 49 z rana, z Kempna o godz. 5 m. 22, z Poznania o godz. 5 m. 46, z Ostrzeszowa o godz. 6 m. 18, z Antonina o godzinie 6 m. 47, z Przygodzic o godzinie 7 m. 2 i przychodzi do Ostrowa o godzinie 7 m. 24 z rana.

**\* Raptus.** Dzienniki niemieckie a za niemi polskie w Galicyi powtarzają pogłoskę o wykradzeniu zakonicy Wrocławianki, aż w Teheranie przez jakiegoś barona Rosena właściciela dobr z Poznańskiego. Słyszeliśmy, że podobno w Teheranie rzeczywicie pewna siostra Miłosierdzia wystąpiwszy z klasztoru (siostry miłosierdzia składają jak wiadomo śluby zwyczajne tylko na jeden lub kilka lat — poczem je ponawiają) — wstąpiła w związku małżeńskie; podobno i ów pan, z którym ślub wzięła — nazywa się Rosen, dodajemy tylko, że w Wielkopolsce właściciela dobr tego nazwiska nie było i nie ma. O ile nam wiadomo, nowożeńcy udali się w głąb Rosyi.

**\* Ze Świętochłowia** donoszą, że uratowani górnicy zwolna przychodzą do sił i że zdrowie ich tak dalece się polepszyło, iż mogą jeść i pić czego dusza pragnie — naturalnie pod dozorem. Dobroczynność ludzka zaopatrjuje ich we wszystko — nawet w koniak po 20 marek za butelkę. Pałą także tytoń — a świeżość umysłu powraca.

Godnym nazwaniam jest górnik Ranik, który 22 na własnych barkach wyniósł z kopalni — a pierwszy wdarł się do zalanęj kopalni sztygarze Reifland i Rad.

**\* „Kujawiak“** w trzecim numerze oświadcza, że nie będzie „dyskantem nadającym się do wtworowania zaalpejskim brzękadlu“. Ostrzegamy przed pismem, które w ten niekzemny sposób śmie rzucac katolikom w oczy obelgę, nazywając Rzym zaalpejskim brzękadłem.

**\* Podoficer** Jacob z Monachium zastrzelił się armatą. Mocny ładunek włożony w armatę zręcznie i niepostrzeżenie oddzielił strasznie poszarpaną głowę od walającego się we krwi kadłuba. Rzeczy Jacoba spłonęły na nim w jednę chwili. — Bojaźń kary była przyczyną tego strasznego samobójstwa.

**\* Żydzi w Palestynie.** Donszą z Jerzolimy do „Tarika,“ że ludność żydowska w mieście tém powiększyła się znacznie od lat kilku; liczba ich dochodzi obecnie do 50,000 mieszkańców. Izraelci przyjeżdżający z obcych krajów, osiedlają się z początku po przedmieściach żydowskich, lecz z czasem przenoszą się do katolickich i mużulmańskich części miasta. W ogóle zajmują się oni handlem, niektórzy zaś z nich oddają się uprawie roli, jaką zakupili tak w okręgu Jerzolimy, jak Jaffy i Caffy. Są to po większej części wychodźcy z Rosyi, Węgier i innych europejskich państw, poszukujący w tych stronach schronienia przed prześladowaniami. „Alliance universelle“ zajmuje się po części umieszczaniem ich w Palestynie.

**\* Kalendarz.** Jutro w niedziele dnia 6go lipca I z a z a s z a Pr. W s c h ó d s ł o Ń c a o godzinie 3 minut 43. Zachód o godzinie 8 minut 24.

Pojutrze w poniedziałek dnia 7go lipca Klaudyusza M. W s c h ó d s ł o Ń c a o godzinie 3 minut 44. Zachód o godzinie 8 minut 23.

## TELEGRAMY.

Marsylia, 5 lipca. Dzisiaj w nocy umarł tutaj jeden człowiek na cholere. Waszyngton, 5 lipca. Członek kongresu, John Kashon, mianowany został posłem amerykańskim w Berlinie.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

### Prenumerata.

Drukarnia Kuryera Poznańskiego chce zapobiedz powtarzającej się ciągle a gwałtownej potrzebie dostarczania dozorom szkólnym i patronom, oraz przyjaciolom szkoły pouczającej podręcznika, przygotowuje obecnie wydanie tak ważnej książki, która obejmować będzie instrukcyę rejencyi poznańskiej i bydgoskiej, dla dozorów szkólnych, objaśnione i uzupełnione rozporządzeniami ministryalnemi, nowszemi ustawami i wyrokami najwyższego trybunału administracyjnego i trybunału Rzeszy.

**Na dziełko to, które wyjdzie pod koniec sierpnia r. b.** przyjmuje zamówienia i prenumeratę w ilości jednej marki za egzemplarz książd dr. Kantecki, Poznań.

## Przybyli do Poznania.

Poznań, 4 lipca.

BAZAR. Matejki z Bieganowa. Zablocki z Witosławia, hr. Mיעielski z Ponieca, Koczorowski z Izabelli, hr. Kwilecki z Oporowa, Sokolowski z Królestwa, Chlapowski z Pleszewa, Rusczyński z Łabiszyna, Koczorowski z Dębna, hrabianka Bnińska z Pamiątkowa, Żółtowski z Królestwa, Morawski z Kotowiecka, sędzia Chmielewski z Prus Zachodnich, pani Rekowski z Pietrzykowa, Jaczyński z Piasek, hr. Poński z Wrzesni, Żychliński z Uzarzewa, hr. Żółtowski z Nekli, dr. Szuldrzyński z Siernik.

## Dodatek.